

Boris Becker: Zakochałem się w Wimbledonie

admin · 28 października, 2020



Z Borisem Beckerem o jego 12 triumfach w turniejach Wielkiego Szlema – sześć razy jako tenisista i sześciokrotnie w roli trenera – oraz o jego dziennikarskiej pracy i budowie akademii rozmawiają Norbert Kowalski i Bartosz Łosiak.

„W życiu nie jest ważne jak mocno uderzasz. Ważne jest ile ciosów jesteś w stanie przyjąć i dalej iść do przodu” – taki cytat z filmu „Rocky” zamieścił Pan w przeszłości na Twitterze. Ile ciosów jest Pan w stanie otrzymać, żeby stale iść do przodu?

– Nie pamiętam wszystkich cytatów, które zamieszczałem na Twitterze, ale ten jest bardzo dobry i prawdziwy, gdyż dotyczy nie tylko tenisa, ale także życia. Każdy się uśmiecha, kiedy wygrywa na korcie. Ale czasem popełnisz podwójny błąd serwisowy lub przegrasz mecz, ale musisz iść dalej przed siebie. I tak samo jest w życiu.

Latem przyleciał Pan do Warszawy, aby nagrywać film treningowy przy udziale platformy Top Level Tennis. Dlaczego zdecydował się Pan wziąć udział w tym projekcie?

– Sądzę, że to bardzo interesujący projekt, a sam nigdy nie uczestniczyłem w czymś podobnym oraz nie brałem udziału w szkoleniach tenisowych na najwyższym poziomie przez Internet. Kiedy Tomasz Mrozowski (z Top Level Tennis – przyp. red.) skontaktował się ze mną, spotkaliśmy się w Monachium. Przedstawił mi przyczyny, dla których warto było wziąć udział w tym projekcie i uznałem, że to świetny pomysł. I takim sposobem znalazłem się w Warszawie.

Kiedy kończył Pan karierę w 1999 roku, czy miał Pan jakiś plan na przyszłość i pomysł czym chciałby się zająć po karierze?

- Oczywiście miałem swoje plany. Po zakończeniu kariery zająłem się dziennikarstwem i zacząłem komentować mecze tenisowe. Przede wszystkim chciałem pozostać blisko sportu, jako ekspert tenisa lub dziennikarz. Poza tym pracowałem również jako trener.

I to między innymi trener Nowaka Djokovica, którego prowadził Pan przez trzy lata – od 2013 do 2016 roku. Jak zaczęła się Wasza współpraca i jak ją Pan ocenia?



Boris Becker i Novak Djoković. Fot. www.depositphotos.com

- Novak nie był moim pierwszym podopiecznym, ale był pierwszym tak dobrym i uznanym zawodnikiem, którego prowadziłem. To był cudowny okres, w którym wygraliśmy razem sześć Wielkich Szlemów. Do dziś jesteśmy przyjaciółmi. Kiedy ludzie mówią o moich dokonaniach, wspominają głównie sześć wygranych przeze mnie Wielkich Szlemów, kiedy byłem zawodnikiem. Wtedy poprawiam ich, że wygrałem drugie sześć jako trener.

YONEX



Form Follows **Fun**
Introducing the all new **MUSE**

Które z tych zwycięstw były bardziej wartościowe – te odnoszone jako zawodnik czy trener?

- Trudno tak porównywać tym bardziej, że zarówno wygranie Wielkiego Szlema jako zawodnik, jak i jako trener, jest bardzo trudne. Trzeba jednak pamiętać, że to są dwie zupełnie inne role. Ponadto, jeśli jesteś dobrym tenisistą, to nie oznacza, że będziesz dobrym szkoleniowcem. I tak samo to, że ktoś jest dobrym trenerem, nie oznacza, że w przeszłości był świetnym zawodnikiem. Bardzo rzadko spotyka się aby, jakaś osoba wygrała Wielkiego Szlema jako zawodnik i trener.

Po raz pierwszy wygrał Pan Wielkiego Szlema w wieku 17 lat, odnosząc wtedy zwycięstwo w Wimbledonie jako najmłodszy gracz w historii. Co czuje nastolatek w takiej chwili?

- To było 35 lat temu, więc już nie pamiętam dokładnie. Ale nie mam wątpliwości, że to była wspaniała chwila tym bardziej, że byłem pierwszym Niemcem, który tego dokonał. Sam fakt, że siedzimy i rozmawiamy wynika także z tego, że wygrałem tamtego Wielkiego Szlema. Wszystko, co wydarzyło się potem w mojej tenisowej karierze, miało swój początek właśnie 7 lipca 1985 roku w Londynie.

Czy przed turniejem naprawdę Pan wierzył w to, że może go wygrać?

- Jeśli nie wierzysz w sukces, to nigdy go nie osiągniesz. I tego też staram się uczyć dzisiaj juniorów. Zawsze trzeba wierzyć w zwycięstwo, do ostatniej piłki, dopóki trwa mecz.



Fot. Media społecznościowe Boris Becker

Trzykrotnie wygrywał pan Wimbledon, a łącznie wystąpił pan w siedmiu finałach tego turnieju.

Co było takiego specjalnego w Londynie, że odnosił Pan tam takie sukcesy?

- Przede wszystkim dorastałem oglądając Wimbledon w niemieckiej telewizji, zaś moim bohaterem był Björn Borg. Poza tym Wimbledon różni się od pozostałych turniejów na świecie. Kiedy tam jesteś, czujesz, że przebywasz w wyjątkowym miejscu, niczym w kościele. Można to porównać do zakochania się. Ja zakochałem się w Wimbledonie.



Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

Czy jest jakiś mecz z Pana kariery, który szczególnie zapadł w pamięć?

– Zagrałem tysiące meczów jako zawodnik, ale nie pamiętam żadnego jako całości. Pamiętam za to pojedyncze momenty z różnych pojedynków. Najłatwiej byłoby powiedzieć, że ze spotkań finałowych, ale chyba nawet bardziej z gier w pierwszych rundach. Mam duży szacunek do tamtych meczów, bo jeśli nie wygrasz pierwszej rundy, to nie będzie finału. A czasem zdarza się, że właśnie mecz pierwszej rundy będzie trudniejszy od finału.

Bez pierwszych rund nie ma finałów, ale nie byłoby też pierwszych rund, gdyby w dzieciństwie nie zaczął grać Pan w tenisa.

– To była chyba kwestia szczęścia. Moi rodzice byli wielkimi fanami tenisa. Mój ojciec był architektem i zaprojektował klub tenisowy, w którym później grałem. A ja lubiłem sport. Grałem w piłkę, koszykówkę czy pływałem. Kiedy byłem mały, nie grałem tylko w tenisa.

Dlaczego w takim razie ostatecznie postawił Pan na tę dyscyplinę?

– Przede wszystkim dlatego, że gra w tenisa wychodziła mi najlepiej. Poza tym tenis to sport indywidualny, w którym moja osobowość odgrywała dużą rolę. W piłce nożnej, gdy strzelisz dwie bramki, możesz stracić trzy i przegrasz. W tenisie, jeśli grasz dobrze to wygrywasz.

Zwyciężył Pan w prawie każdym turnieju Wielkiego Szlema, z wyjątkiem French Open. Dlaczego akurat w Paryżu nie udało się Panu nigdy odnieść sukcesu?

– To jest coś czego żałuję, ale nie byłem wystarczająco dobry. Ponadto mój styl gry zawsze był bardziej agresywny, oparty na tym, aby przede wszystkim zdobywać punkty. Na nawierzchni ziemnej liczy się to, aby w pierwszej kolejności nie stracić punktu. Ale to nie było dla mnie. W Paryżu przegrywałem z zawodnikami, którzy czuli się zdecydowanie lepiej w kontrataku niż ja.

Czy jest coś jeszcze w Pana tenisowej karierze, czego Pan żałuje?

- Teraz już nie, bo jestem bardzo szczęśliwy z tego, co osiągnąłem. Wygrałem każdy duży turniej z wyjątkiem French Open. Ponadto zwyciężyłem także w grze podwójnej na igrzyskach olimpijskich.

Czy tenis z Pana czasów różni się od obecnego?

- Tak, i to bardzo, ponieważ teraz jest bardziej nastawiony na siłę fizyczną. Siłownia odgrywa większą rolę niż technika i dobry forhend. Jako trener nie zgadzam się z takim podejściem, ponieważ mecze wygrywa się na korcie, a nie w siłowni. Jednak obecnie wielu młodych zawodników spędza więcej czasu ze specjalistami od przygotowania fizycznego niż ze swoimi trenerami.



Bartosz Łosiak i Boris Becker. Fot. TENIS MAGAZYN

Rozmawiali: Norbert Kowalski i Bartosz Łosiak

Fot. Media społecznościowe Boris Becker

Fot. www.depositphotos.com

Na korcie geniusz. Ale poza nim było już gorzej...



KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



Urodzony w 1967 roku Boris Becker został legendą tenisa, którą znają fani na całym świecie. Był sześciokrotnym zwycięzcą Wielkiego Szlema, złotym medalistą igrzysk olimpijskich oraz liderem światowego rankingu. Łącznie wygrał 49 turniejów przez 15 lat zawodowej kariery.

Po zakończeniu kariery o Beckerze wciąż było głośno. W ostatnich miesiącach m. in. ze względu na jego zaangażowanie w ruch Black Live Matters. Becker już od długiego czasu mieszka w Londynie, gdzie uczestniczył w manifestacjach przeciwko rasizmowi, co pokazał także w swoich mediach społecznościowych. To z kolei niespodziewanie spotkało się z wieloma negatywnymi komentarzami.

– Jestem wstrząśnięty, zszokowany, przestraszony wieloma obelgami, wyłącznie z Niemiec, za moje wsparcie demonstracji Black Lives Matters w Londynie! Dlaczego staliśmy się krajem rasistów? – pisał Boris Becker na Twitterze. A ponadto wspominał, że jego troje starszych dzieci (o czarnoskórej karnacji) także doświadczyło rasizmu.

Wcześniej o Beckerze było głośno w 2019 roku, kiedy to z powodu długów był zmuszony sprzedawać swoje sportowe pamiątki. Puchary, medale oraz inne pamiątki z czasów kariery – wszystko zostało sprzedane za łączną kwotę ok. 800 tys. euro. To m.in. efekt decyzji sądu w Londynie, który w 2017 roku uznał go bankrutem. I to mimo że Becker na korcie podczas kariery zarobił ok. 25 milionów dolarów. Wiele z nich stracił także przy okazji rozwodów oraz nieudanych biznesów.

W międzyczasie, w połowie 2018 roku o Niemcu było ponownie głośno. Tym razem z powodu innego rodzaju skandalu. Becker przyjechał bowiem do Londynu na Wimbledon z... fałszywym paszportem dyplomatycznym Republiki Środkowoafrykańskiej. Liczył, że dzięki temu uniknie postępowania upadłościowego w Wielkiej Brytanii. Republika Środkowoafrykańska szybko jednak poinformowała, że paszport, którym posługiwał się Becker był fałszywy.

Jakby tego było mało, nie jest tajemnicą, że Becker w przeszłości był też uzależniony od alkoholu czy leków, o czym otwarcie przyznał w swojej autobiografii. A do tego nie stronił od hazardu i pokera.

Upadek Beckera zaczął się niedługo po zakończeniu przez niego kariery. Już w 2002 roku sąd w Niemczech skazał go na dwa lata więzienia w zawieszeniu i pół miliona euro grzywny za niezapłacenie ok. 1,7 mln euro zaległych podatków. Z kolei dwa lata później ujawniono informacje o zaległych podatkach Beckera we Francji. Tam skończyło się na zapłacie przez Niemca francuskiej skarbówce 500 tys. dolarów.



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/boris-becker-zakochalem-sie-w-wimbledonie/>